

Patrycja MIKULSKA

HIC SUNT DRACONES

Gdy planowałam swój pierwszy wyjazd na Wołyń, powracały do mnie wielokrotnie słowa: „Tu przebywają smoki”. Są to słowa, których łacińską wersję szesnastowieczny artysta-kartograf wygrawerował na jednym z najstarszych istniejących globusów; umieścił je na wschodnich wybrzeżach Azji.

Moja podróż miała charakter rodzinny i sentymentalny – nie wybierałam się na spotkanie „smoków”. Miałam odnowić wygasły kontakt z krewnymi, spotkać osoby, które znałam tylko z opowieści dziadka i z fotografii, wypełnić bezpośrednim doświadczeniem wyobrażone i utrwalone w pamięci zarysy twarzy i charakterów. Nie wybierałam się też aż tak daleko na wschód Ukrainy, by toczona tam wojna stanowiła dla mnie realne zagrożenie. A jednak to właśnie wojna była przyczyną niepokoju – i skojarzeń z krainą smoków, miejscem nieznanym, rządzącym się obcymi regułami, być może w jakiś sposób groźnym, lecz przede wszystkim naznaczonym cierpieniem, które mogło pozostać dla mnie niezrozumiałe. I chociaż odwiedziny udały się znakomicie, chociaż wszyscy doświadczyliśmy radosnego odczucia, jakbyśmy znali się i przyjaźnili od lat, świadomość prowadzonej wojny tworzyła niemożliwy do zignorowania kontekst naszych rozmów.

W pamięci pozostały mi powtarzane jak refren słowa o tym, że giną ludzie młodzi, wykształceni, że podcinane jest pokolenie tych, którzy mogliby tworzyć lepszą przyszłość... Zapamiętałam też słuchane nocą w ukraińskich stacjach radiowych audycje, w których dyskutowano o politycznym i społecznym obliczu wojny, o Rosji i jej przywódcy, oraz o stanie umysłu narodu rosyjskiego, stanie, który rozmówcy nazywali zbiorową obsesją. Co znamienne, podczas tego krótkiego pobytu w Łucku krewni zaproponowali mi zwiedzenie (oprócz łuckiego zamku) Parku Pamięci Wiecznej Chwały – wypełnionego pomnikami poświęconymi ludziom, którzy walczyli (nie tylko z bronią w ręku: w parku obejrzeć można również monument upamiętniający tych, którzy usuwali skutki katastrofy w Czernobylu), okazywali heroiczną odwagę, polegli w którymś z konfliktów, w które obfituje historia Ukrainy, albo też padli ofiarą głodu. W parku tym wznoszono akurat nowy pomnik, mający uczcić właśnie tych młodych, którzy giną w nowej wojnie – jego symbolicznym i faktycznym bohaterem jest poległy dwudziestoczerolatek z Łucka. Ta galeria pomników – niejako również galeria wydarzeń historycznych i ich interpretacji – zdawała mi się pamiątką tyleż chwały, ile rozlicznych nieszczęść, a także melancholijną próbą stawiania oporu nieprzychylnemu losowi i, w jeszcze większym stopniu, ludzkiemu szaleństwu oraz czynionemu przez człowieka złu – oporu wobec smoka.

Podczas rodzinnego spotkania najwięcej chyba rozmawialiśmy jednak o przeszłości, oglądaliśmy stare zdjęcia, starając się zidentyfikować przedstawione na nich postacie,

opowiadaliśmy sobie związane z nimi historie. Te nasze rodzinne zbiory to też swego rodzaju park pamięci – powstały niejako spontanicznie i niezwykle dla nas żywy; czasem smutny, wręcz tragiczny, czasem prawie komiczny, a niekiedy wzbudzający zdziwienie i podziw, ale też niepokój i podejrzliwość. I także będący świadectwem walki ze smokiem.

Niektóre fotografie są już stare, z przełomu wieków, wykonane w stylowo dziś wyglądającej sepii, odbite na twardych kartonikach – jakby miały pozostać na niemal wieczną pamiątkę. Są też fotografie bardziej współczesne, zwykle dużo mniej odporne na działanie czasu. Wśród nich jedna, bardzo skromna, niezbyt wyraźna, przedstawiająca dwóch mężczyzn na tle białej chaty, sprowokowała opowieść, którą zapamiętałam najlepiej – zapewne również ze względu na jej symboliczną i metaforyczną siłę (faktograficznej ścisłości zarówno tego opowiadania, jak i mojej jego rekonstrukcji nie potrafię ocenić), ale przede wszystkim dlatego, że jej narrator mówił tak, jakby wciąż miał przed oczyma opisywane sceny.

Narrator ów – mój wuj – był ich świadkiem jako pięcioletni chłopczyk. Jego ojciec, prawosławny duchowny pracujący w lubomelskiej cerkwi pod wezwaniem św. Jerzego, został zadenuncjowany władzom przez kogoś, kto chciał zająć jego miejsce. Zarzut był fałszywy – przypisywał księdzu Arianowi wypowiedź, która zdumiała rzekomego jej autora; według rodzinnej opowieści twierdził on, że w ogóle nie posługuje się słowami, które donosiciel miał od niego usłyszeć. Ksiądz został skazany na pobyt w łagrze – to właśnie tam zrobiono owo zdjęcie. Wuj wspominał, że po aresztowaniu ojca matkę postawiono przed wyborem: albo wyrzeknie się męża i wtedy może oczekiwać od władz jakiegoś rodzaju orderu zasługi oraz opieki, albo straci wszystko, co ma, i wraz z dziećmi – było ich pięcioro – zostanie eksmitowana. Wuj pamięta, że gdy wypędzano ich z domu, wyrzucano z niego także książki ojca – na pięciolatku, który niejednokrotnie słyszał, że książka to rzecz dobra, że należy ją szanować, ta „eksmisja” zrobiła ogromne wrażenie.

W liście napisanym do mojego dziadka w roku 1956 prababka, przekazując rodzinne wieści z kilku lat, pisała, że ksiądz Arian zachorował i zmuszony był wyjechać do kurortu (ciekawe, czy przenosiła ta była czytelna dla cenzora) – skąd szczęśliwie wrócił po latach pięciu. Ciąg dalszy tej opowieści stanowi scena, która rozegrała się jakiś czas po jego powrocie: wuj jest już nastolatkiem, siedzi z ojcem przy stole obłożonym książkami. Ich lektura była przygotowaniem do rozmowy z synem o tym, jak to możliwe, że Bóg dopuścił, by ich rodzinę spotkał tak niesprawiedliwy los.

Przebywając na Wołyniu, w tych obcych mi, choć rodzinnych stronach, natknęłam się również na smoka w jego tradycyjnej postaci uskrzydłonego gada. Dostrzegłam go na obrazie znajdującym się na wieży tej samej cerkwi, w której pracował niegdyś mój pradziadek, a później jego syn, ksiądz Arian – ten, który musiał udać się do kurortu. Smok, przedstawiony na tym wizerunku pod kopytami białego konia św. Jerzego, ginie przebity jego włócznią.

Wyprawy w dzieje, czy to rodzin, narodów, państw, czy rodzaju ludzkiego, sugerują, że dosłowne i konkretne spełnienie tej wizji dokonuje się rzadko i jest tymczasowe, że smok nie ginie raz na zawsze w obrębie ludzkiej historii, że stale towarzyszy nam jego zagrażająca obecność. A jednak zawsze i wszędzie ktoś z nim walczy – niekiedy z tą nadzieją, którą symbolizuje postać Jerzego.